



---

PARAFIA NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA + BOGUSZOWICE - GOTARTOWICE

ROK VIII + LISTOPAD 1999 + NR 84

---

## Wszystkich Świętych

W dniu Wszystkich Świętych na naszym cmentarzu tradycyjnie sprawowano uroczystą Mszę św., zaś wieczorem czuwanie modlitewne przygotowała młodzież oazowa. Świętowanie poprzedziło jednak wielkie sprzątnięcie (sobota 30 X).

---

## Nowa kaplica

Na cmentarzu komunalnym przy ul. Kłokocińskiej powstaje kaplica przedpogrzebowa. Zakończenie budowy zaplanowano na czerwiec przyszłego roku.

---

## Obrazy

Poddawane renowacji są obecnie dwa obrazy z XVII wieku odnalezione w naszej parafii. Kolektę kopertową na ten cel zebrano w niedzielę 14 listopada.

---

# Wszystkich Świętych

## MODLITWA

Chroń, Panie, wątłą mojej duszy zieleń

Od podeptania i martwych spopieień,

Abym wśród życia Ostatniej Wieczerzy

Czuł jej aromat balsamiczny, świeży.

I nich, rozpięty na krzyżu konania,

Nie widzę słońca, co w pomrok się skłania,

Lecz niech mi wiara, Matka Boleściwa,

Wskaże dał, gdzie świt nowy odkrywa.

Leopold Staff

---

W dniu Wszystkich Świętych na cmentarzu parafialnym działo się bardzo wiele. Około 14.30 z kościoła parafialnego wyruszyła procesja. Po jej przybyciu na cmentarz rozpoczęła się uroczysta Msza św. Przy grobach Powstańców Śląskich i poległych w trakcie II wojny światowej oraz Janiny Wicher i Walentego Kaczmarczyka stanęły harcercskie warty. Wieczorem bardzo piękne czuwanie przy krzyżu przygotowała młodzież oazowa (z ks. Robertem).

---

## Moje wspomnienia i przeżycia

Nazwisko moje BENISZ Leon ur. 29. października 1929 r. w Boguszowicach koło Rybnika z ojca Antoniego, matki Heleny z domu Motyka. Matka wraz z mlekiem przekazała mi bezgraniczną miłość ojczyzny, wywodząc się w prostej linii ze szlachty polskiej, a matka jej Łucja czyli moja babka od najmłodszych lat pod zaborem pruskim była organizatorką życia kulturalnego języka polskiego. Sprowadzała i utrzymywała na koszt własny nauczycieli języka polskiego i historii przy szkole podstawowej w Boguszowicach. Organizowała odczyty i sprowadzała książki polskie za co otrzymała przydomek Królowej Matek Polskich tych ziem. W roku 1918 umiera w wieku 38 lat jej

mąż Józef zostawiając ją z sześciorgiem małych dzieci, co nie wpłynęło na zmianę jej postępowania kosztem swojej rodziny. Włączyła się czynnie w plebiscyt i wszystkie 3 powstania, organizując żywność, odzież oraz broń dla powstańców. W roku 1930 poważnie zachorowała i już do końca swego życia to jest 1960 r. została zapomniana przez społeczeństwo co ją bardzo bolało.

W roku 1939 1 września piątek o godzinie 8-mej na rozpoczęcie roku szkolnego odbywała się msza św. w naszym kościele parafialnym, i po jej zakończeniu na stopniach ołtarza Ksiądz proboszcz Długaj oznajmił nam, że dziś w nocy wojska hitlerowskie napadły na naszą ojczyznę i rozpoczęła się wojna. Nastąpił koszmarny okres okupacji a z nim doznano upokorzenia, cierpienia i walki. Ojciec został skierowany do pracy pod ziemią w Kopalni, a matka zajęta prowadzeniem domu i wychowaniem mnie oraz młodszego siostry Anieli szczególnie nacisk kładła na wychowanie patriotyczne i religijne. Okazją powstała niebawem bo Ciocia moja Paulina Motyka - żona Franciszka Motyki brata mojej matki zamieszkała w 2-pokojowym mieszkaniu na piętrze naszego domu. Ciocia przed wojną była nauczycielką szkoły podstawowej w Szczekowicach, dlatego zaczęła potajemnie udzielać lekcji mnie, mojej siostrze Anieli i Koledze sąsiadowi Mandlowi Alojzemu. Poznaliśmy szczególnie piękno naszego języka ojczystego, jego historii i głębokiej wiary religijnej naszych przodków.

W roku 1942 latem okupant dokonał bestialskiego mordu na dwóch moich starszych kolegach Harcerzach braciach Buchalikach. Z okolicznych wiosek pod przymusem zostaliśmy rodziny polskie deportowani do pobliskich Gotartowic, gdzie na naszych oczach powieszono tych dwóch niewinnych młodocianych bohaterów. Zamiast zastraszenia wstąpił we mnie duch zemsty i postanowiłem pomścić w mojej młodocianej wyobraźni serdecznych i bliskich mi kolegów. Śledziłem pilnie powstający w głębokiej konspiracji Ruch Oporu i Związki Walki Zbrojnej na naszym terenie. W roku 1942 spostrzegłem, że pod osłoną nocy przybyło do naszego domu 2 osobników, którzy zostali ulokowani w pokoju jadalnym z odrębnym z korytarza wejściem. Dom nasz jednorodzinny położony tuż przy cmentarzu w Boguszowicach idealnie nadawał się na punkt kontaktowy i bunkier dla ukrywających się członków AK i ich dowódców. Pod podłogą w tym pokoju jadalnym powstał bunkier z wyjściem do stodoły, a dalej na cmentarz względnie do pola i lasu. Bunkier ten stał się bazą i miejscem spotkań dowódców AK jak Kania Piotr ps. "Andrzej", Sz wajnoch Wilhelm ps. "Prom", Sztajer Antoni ps. "Feliks" i D-ca Inspektoratu Rybnickiego Paweł Cierpiol ps. "Makopol" oraz Władysław Kuboszek ps. "Rogosz". Głównie była to kwatera "Proma" przez okres prawie 3 lat do chwili kiedy gestapo przeprowadziło dwukrotnie szczegółową rewizję.

W czerwcu 1943 r. zostałem zaprzysiężony wraz z kolegą Wojtkiem Figurą i otrzymałem ps. "Janek", on zaś otrzymał ps. "Gotuś", przez Insp. "Makopola". Naszym zadaniem było rozprowadzać ulotki, przewozić meldunki do punktów kontaktowych, przewozić krótką broń i amunicję. Po okrzepnięciu i sprawdzeniu się osobiście nasz kochany Dowódca "Makopol" polecił mi i "Gotusiowi" zrobić parę kursów nocnymi pociągami na trasie Rybnik-Wodzisław-Olza celem zaznajomienia się z dobrze z trasą i prowadzania do odrębnym z korytarza wejściem. Niebawem wyjaśniła się sprawa bo dostaliśmy rozkaz podróży nocnymi pociągami na tej trasie z zadaniem zdobywania broni od śpiących żołnierzy Wehrmachtu, udających się na urlop względnie z urlopu na front. W słabo oświetlonych wagonach grubo po północy zdobywaliśmy karabin względnie pistolet od śpiącego żołnierza i wyrzucali przez okno względnie drzwi, a z najbliższej stacji wracając pieszo zabierali ją i zanosili do wyznaczonego punktu, względnie na wyznaczone miejsce odbioru. Tym sposobem powiększaliśmy stan uzbrojenia naszych kolegów, do czasu kiedy to w końcu stycznia 45 r. zauważono nasz czyn i musieliśmy uciekać z pędzącego pociągu. Przy wysoku uległ wypadkowi "Gotuś" doznając ogólnych potłuczeń, tak że krótko przed świtem dowlekliśmy się do Rodziny Figurów przy ul. Radlińskiej w Wodzisławiu.

Podam inny przykład z mojej działalności. W czasie przewozu meldunku do punktu kontaktowego w Orłowej dzielnica Kopaniny przesyłanego osobiście przez "Proma" zauważyłem przy zakupie biletu na dworcu w Rybniku obserwującego mnie pilnie osobnika, co wzmogło moją czujność. Nie wykupiłem biletu do stacji docelowej to jest do Ostrowy, a tylko do Wodzisławia bacznie obserwując swego prześladowcy i wroga. Niebawem nastąpiło potwierdzenie moich przewidywań jak w pociągu zajął miejsce obok mnie. W Wodzisławiu na peronie złapał mnie za koltur i poprowadził do biura Naczelnika Stacji, z którego telefonicznie połączył się z Rybnickim Gestapo podając nazwisko swoje Mańka z żądaniem natychmiastowego podstawienia samochodu osobowego pod stację. Niebawem samochód podjechał i na tylnym siedzeniu usiadł wraz ze mną. W czasie tej 30-minutowej drogi podjąłem plan działania polegający na tym, że wyciągnąłem chustkę do nosa i zacząłem łkać i płakać pytając zarazem o powód zatrzymania mnie. Rozłożoną chusteczką zasłoniłem twarz i przy szlochaniu i wycieraniu łez palcami lewej ręki sięgnąłem po meldunek, który był przytwierdzony do łańcuszka na szyi obok medalika Matki Boskiej. Płacząc i szlochając zacząłem równocześnie zjadać ten przewożony meldunek i połykać. Po przywiezieniu mnie na miejsce rozebrano do naga i w pomieszczeniu obok kontrolowano szczegółowo moją bieliznę oraz ubranie, a równocześnie prowadzono przesłuchanie na okoliczność celu mojej podróży. Z uwagi na posiadanie pieniędzy oraz "Kleiderkarte" czyli bonu na kupno ubrania uwierzono mi [w] podaną wersję chęci zakupu ubrania i gdzieś po 8 godzinach zwolniono mnie.

Z uwagi na zbliżający się front, a z nim upragnioną wolność nie było potrzeby dalszego działania i nastał okres euforii z osiągniętego zwycięstwa. Przystąpiliśmy do odbudowy naszego zniszczonego kraju każdy na swoim odcinku i w miarę swoich możliwości. Ojciec mój dostał posadę w charakterze gajowego Lasów Państw. N-ctwa Bujaków leśnictwa Woszczyce pow. Pszczyna i 30. kwietnia 1945 r. przeprowadziliśmy się z rodzinnymi Boguszowicz do Królówki obok Woszczy, gdzie ojciec zaczął pracować, ja natomiast zgłosiłem się do Liceum Ogólnokształc. w Żorach, gdzie z początkiem maja 1945 r. podjąłem naukę. Z uwagi na nauczanie i przygotowanie w konspiracji zdałem egzamin do klasy II przyspieszonego L.O. gdzie w ciągu roku szkolnego zaliczyliśmy 2 klasy.

Z początkowej euforii zaczyna wylańać się gorzka i smutna okupacja w wydaniu tymczasowego Rządu PRL pod nadzorem i udziałem moskali. Dowództwo i ogromna część byłych żołnierzy AK nie może pogodzić się z tym faktem, dlatego jeszcze raz podejmuje w konspiracji a również otwarcie walkę z nowym komunistycznym okupantem. Następują spotkania w konspiracji na których otrzymujemy poszczególne zadania. Z uwagi na miejsce zamieszkania pow. pszczyńskiego nawiązujemy ścisły kontakt z działającymi na tym terenie oddziałami Kani Wiktora ps. "Andrzej" i Sz wajnocha ps. "Prom". Organizowaliśmy broń, a w roku 1945 przyjęliśmy większą jej partię do przechowania na godz. "0".

W maju 1946 r. urząd bezpieczeństwa przystąpił do likwidacji wszystkich byłych członków AK, których okupant hitlerowski nie zdołał pokonać. Naczelny zadaniem powstałej władzy ludowej było zlikwidować wszystkich najlepszych synów ojczyzny, małczkimi metodami stosowanymi w śledztwie i fałszywie spreparowanymi oskarżeniami towarzyszącymi wykonaniem wyroków. Między innymi 8. grudnia 1948 r. samochód żandarowy z 20 żołnierzami KBW i trzema funk. prac. Urzędu Bezpieczeństwa z Rybnika podjechał pod nasz dom i po upewnieniu się że mieszka tu rodz. Benisz przystąpili do akcji. Ojca zatrzymali w kancelarii, mnie w pokoju jadalnym, zaś matkę z siostrą w kuchni i przystąpili do szczegółowej rewizji, czyli przetrząśnięto cały dom wraz z zabudowaniami, chlewną i stodołą. Wiedzieli wszystko o przynależności naszej do grupy "Wędrowca" pod dowództwem "Proma" a to dlatego, że grupa ta była już rozbita, a jej dowództwo wykończono. Przeszła kolej na jej niedobitków i zachowane jeszcze uzbrojenie. W czasie rewizji znalezione przechowywaną w naszym domu broń, a to 2 RKM, KBK Mauzer, 19 szt. granatów ręcznych z zapalnikami, 1995 szt. amunicji do broni maszynowej (taśmowej), 30 szt. amunicji do MP, mater. wyb. trotyl oraz drobne pojedyncze części broni i zapaln. Oprócz amunicji i broni zabrano z naszego domu wszystkie narzędzia ślusarskie oraz kosztowności wraz z pieniędzmi. 3 złote pierścionki, 2 złote obrączki, łańcuszek złoty wraz z złotym krzyżykiem, 4 zegarki kieszonkowe w tym jeden pozłacany antyk z srebrnymi łańcuszkami, 1 zegarek szwajcarski na rękę oraz całą gotówkę, która wynosiła jednoroczny zarobek na ówczesne czasy.

Po przewiezieniu nas do Urzędu Bezpiecz. nazajutrz to jest 9 XII zawsze w godz. nocnych następowało przesłuchanie - śledztwo nas, to znaczy mnie i ojca na zmianę, trzymanych oddzielnie, rozebranych do naga na betonowej pryczy względnie w ciemnicy w wodzie. Cele te były w pomieszczeniach piwnicznych UB. 4 cele po stronie prawej, a 3 po lewej z wnęką dla żołnierza pilnującego i celą ciemnicą. Była to cela w formie beczki betonowej o średnicy około 2 m, wentylacją podłączoną do komina, drzwiami małymi 1 x 0,6 m obitymi filcem z podłogą obniżoną o około 70 cm, ażeby mogła być napełniona wodą do poziomu piwnicy. Po godzinnym przesłuchaniu nocnym przy pomocy pałek i bykowców, rozbierno nas na Adama i wrzucano na zmianę raz do wody do ciemnicy, drugi na betonową prycę do celi z wyciągniętym oknem, a na polu była śnieżycą z 10-15<sup>o</sup> mrozu. Cała prycza pokryta była śniegiem za wyjątkiem miejsca zajmowanego z kolanami pod brodą po nągu przez "Bandyty - wroga klasy robotniczej i karła reakcji". Pierwsze ich słowa w czasie śledztwa brzmiały "My cię i tak ty Londyński pacholku wykończymy". Pobyt w ciemnicy w wodzie był lepszy, aniżeli na betonowej pryczy skulony w kłębek z kolanami pod brodą i trzęsący się jak galareta nie sposób było nawet odrobnie spożyć podanej strawy. Pamiętam, że Wigilię Bożego Narodzenia to jest 24 XII 1948 r. wypadło mi spożyć w wodzie w ciemnicy i po otrzymaniu przyniesionej przez matkę smażonej ryby. Otrzymanej ryby po ciemku siedząc po szyję w wodzie nie mogłem spożyć i po rozplakaniu się rzuciłem to wszystko do otaczającej mnie wody. Podjąłem próbę odebrania sobie życia przez tłuczenie głową o betonową ścianę, lecz powstały mi guzy i n tym się skończyło. Przesłuchania te i tortury na przemian z ojcem trwały coś do połowy lutego, to jest do czasu kiedy podpisałyśmy im wszystkie zarzucane nam czyny, byle tylko uniknąć dalszych tortur i jak najprędzej być przeniesionym do więzienia w Raciborzu.

Po wyłączeniu w ciężkim więzieniu w Raciborzu poczułem jakim się dostał z piekła do nieba. W celi było nas dwunastu i na zajęciach związanych z wynoszeniem i czyszczeniem kibla, froterowaniem podłogi, podtrzymywaniem ognia przy pomocy kręconych z tytoniu fajkowego papierosów (tam też nauczyłem się palić) mijal czas i zbliżał do wyznaczonej rozprawy w Sądzie Wojskowym. W połowie maja 1949 r. zostaliśmy wyprowadzeni z więzienia i doprowadzeni na salę Sądową Sądu w Raciborzu przed

oblicze Rejonowego Sądu Wojskowego w Katowicach na sesji wyjazdowej w Raciborzu. Sądzona przez trzy dni nasza grupa liczyła 8 osób i to: Bednorz Rudolf, Gawlas Alojzy, Trybuś Wiktor, Cepek Karol, Mikołajec Józef, Benisz Antoni, Benisz Leon, Merker Antoni. Była to ostatnia grupa byłych żołnierzy Armii Krajowej zorganizowana w oddziale "Wędrowiec", która za zadanie miała obalenie ustanowionych organów władzy zwierzchniej Narodu zagarnięcie ich władzy na terenie powiatu rybnickiego, pszczyńskiego i raciborskiego. Tak brzmiał na wstępie Akt Oskarżenia. Z uwagi na to, że Ojciec mój w czasie rozprawy całą winę brał na swój karb tłumacząc sądowi mój młody wiek, brak żywiciela w rodzinie (bo matka nie pracowała, a była jeszcze młodsza niepracująca siostra) oraz kłopoty zdrowotne zapadł dla mnie wyrok 1 rok więzienia. Był to głównie wynik pomocy krewnych, którzy złożyli duże pieniądze, a przez obrońcy dotarli do prokuratury wojskowej i łapówkarskim sposobem wynegocjowali jeszcze przez rozprawą niski dla mnie wyrok, była to jedyna nadzieja dalszej egzystencji na tym łożu padole.

Oprócz ciemnicy zapoznałem się też z karcerem w więzieniu w Raciborzu, do którego również wrzucono mnie na 4 godziny, to jest od godz. 23-3 nad ranem. Wygląda to tak, że ukaranego przez Naczelnika więzienia względnie jego z-cy prowadzi się do podziemi zakładu karnego, gdzie przepływa odgałęzienie rzeki Odry. Tam są skonstruowane z prętów metalowych od dna do sufitu klatki z płynącą bieżącą wodą. Do każdej klatki prowadzą schody, na których trzeba się rozebrać na Adama i po otwarciu małej furtki delikwenta upycha się do środka. W początkowej fazie każdy skazaniec zawisa przy pomocy rąk na grubych prętach, ale po pewnym czasie ręce drętwieją i więzień zsuwa się po szyję do zimnej lodowatej bieżącej wody, odliczając czas wybijanego z więzy więziennej zegara.

Jest mi znane kilka nazwisk pracowników Urzędu Bezpiecz. w Rybniku z tego ohydneho okresu, a to szef Szlenk, z-ca Panek, wizytator zatrzymanych Dziadek, a śledztwo przeprowadzali blondyn imieniem Józek, Pabiś oraz szczególnie wyróżniający się okrucieństwem wobec przesłuchiwanym Trybulski. Władze tego i im podobnych urzędów miały wszystkie dostępne przywileje oraz korzystały z ogromnych dóbr materialnych, zaś mnie do roku 1980 prawie co dwa lata wzywali do Urzędu by przypomnieć mi o niechlubnej przeszłości i nie próbować żadnej działalności politycznej. Mam nadzieję, że u schyłku mego patriotycznego żywota czyny te należycie zostaną ocenione i zarazem Matka, której imię brzmi Polska, chociaż częściowo wynagrodzi mi poniesiony trud i wysiłek, a ojciec który był osądzony na karę 10 lat nie dożył prawdziwej wolności, za którą walczyli i polegli współtowarzysze broni.

Leon Benisz

*W przedstawionych wspomnieniach w większości zachowano oryginalną pisownię. Wprowadzono jedynie podział na akapity, a w niektórych przypadkach wprowadzono zmiany poprawiające czytelność tekstu. (kd)*

## Niewierzący w parafii

### Próby dialogu z niewierzącymi

**Starszy człowiek, który był ateistą udał się do pewnego znanego księdza. Miał nadzieję, że w ten sposób rozwiąże problemy swojej wiary. Nie był w stanie uwierzyć, że Jezus z Nazaretu naprawdę zmartwychwstał. Szukał dowodów, które pozwoliłyby mu uwierzyć w zmartwychwstanie. Kiedy dotarł do domu parafialnego, w którym mieszkał ksiądz, znalazł się u niego jakiś gość. Ksiądz dostrzegł przez uchylone drzwi czekającego starca, wyszedł z kancelarii i z uśmiechem podał mu krzesło. Pożegnawszy się z przebywającym u niego gościem, zaprosił starca do siebie. Wysłuchał uważnie jego wątpliwości, a potem przez długi czas rozmawiali. Po burzliwej dyskusji ateista stał się wierzącym. Powrócił do przyjmowania sakramentów, wypełniania słowa Bożego i uwierzył w Matkę Bożą. Szczęśliwy i trochę zdziwiony kapłan zapytał go kiedyś:**

**-Niech mi pan powie, co w tej długiej rozmowie stało się dowodem przekonującym pana, że Chrystus naprawdę zmartwychwstał i że Bóg rzeczywiście istnieje?**

**-Sposób w jaki podał mi ksiądz krzesło, abym nie zmęczył się oczekiwaniem - odpowiedział starzec.**

*Daniło Zanella*

Mamy w naszych środowiskach wielu ludzi, którzy albo wprost deklarują się jako niewierzący, albo też nie kierują się w życiu zasadami wiary. Dlaczego jeden człowiek wierzy w Boga, a inny nie? Zastanawiamy się, słyszymy, że wiara jest łaską, pytamy wobec tego dlaczego Pan Bóg jednym tej łaski udziela, a drugiem nie?

Nasza wiara jest darem Bożym. To wielki dar, że pomimo naszych grzechów umiemy rozpoznawać obecność Boga w świecie i w naszym życiu. Ludzie, którzy po latach oddalenia wracają do Pana Boga często przeżywają wdzięczność, że Bóg ich w końcu do siebie przyprowadził, a z drugiej strony poczucie winy, że kiedyś od Niego odeszli.

Choć Bóg wszystkich powołuje do wiary, nie naszą rzeczą jest sądzić konkretnych niewierzących. Powinniśmy raczej cieszyć się z tego dobra jakie czynią niewierzący oraz szanować tych wszystkich, którzy uczciwie i w pocie czoła szukają prawdy. Sąd zaś należy wyłącznie do Boga. Zamiast sądzić niewierzących, trzeba nam sobie raczej stawiać pytanie, do jakiego stopnia my sami - swoim niezgodnym z wiarą postępowaniem, swoją duchową małością przyczyniamy się do niewiary naszych bliznich.

Powstaje więc problem czy rozmawiać z niewierzącymi o Bogu i religii, czy przekonywać, czy raczej unikać takich tematów. Trzeba, jak pisze św. Paweł, szanować ludzi o innych poglądach, a także szanować ich odmienny sposób postępowania. Każdy ma prawo do własnych przekonań i własnych zachowań, jeżeli oczywiście nie krzywdzą one innych i nie zakłócają porządku publicznego. Chrześcijanin powinien prowadzić życie wzorcowe - według Ewangelii, a tym samym dowodzić ludziom niewierzącym o słuszności nauki i postawy Kościoła. Zły przykład ze strony wierzących może stać się okazją do utwierdzenia niewierzących w ich ateistycznych przekonaniach.

Przy próbach dialogu z niewierzącymi należy pamiętać, że różne mogą być przyczyny ateizmu: przekonanie o nieistnieniu Boga, odejście od Boga z powodu obserwowanego zła w świecie, wpływ osób niewierzących w środowiskach, materialistyczne - wyrażone w niechęci do wysiłku spełniania obowiązków religijnych. Zależne od tych i innych przyczyn dialog z niewierzącymi może przybierać różne kierunki tematyczne oraz różne typy argumentacji.

Na początku dobrze będzie sięgnąć do wspólnych przekonań, do tego co łączy, a nie do tego co dzieli. Najczęściej będą to sprawy wspólne zainteresowaniem wszystkich ludzi, a więc podstawowe pytania światopoglądowe dotyczące sensu życia, śmierci, losu człowieka, prawdy itp. Dialog z niewierzącymi nie musi być tylko formą religijnego przekonywania. Człowiek współczesny jest bardzo uczulony na szacunek dla wolności i szybko zniechęci się do rozmówcy, który jest natrętem. Dialog może być okazją do wyjaśnienia przez osobę wierzącą swoich osobistych motywacji na temat Boga i religii z podaniem racji dla których wierzy.

Człowiek wierzący prowadząc dialog z niewierzącym nie zmienia swoich przekonań, lecz stara się z całym szacunkiem przedstawić mu własne poglądy. Traktuje poważnie swego rozmówcę i chce zrozumieć także jego stanowisko. Jeżeli dojdzie do ustalenia różnicy przekonań i żadna ze stron nie chce zrezygnować ze swoich racji, wówczas należy unikać wzajemnych niechęci, lecz spokojnie przyjmując zdanie rozmówcy. Przy innej okazji trzeba znów okazać gotowość prowadzenia dialogu. Warto przypomnieć, że modlitwa za niewierzącego może wiele pomóc.

Żyjemy w czasach pluralizmu światopoglądowego, pogłębia się proces pluralizacji polskiego społeczeństwa także w zakresie postaw wobec wiary religijnej. Obok siebie żyją i pracują wierzący i niewierzący, obojętni religijnie, czy też wyznawcy innych religii, sekt. Wiara jest ciągle wystawiana na konfrontację i próbę. Kryzys w jakimś stopniu tkwi w

każdym człowiekowi, który przeżywa trudności religijne; dotyka także niekiedy wspólnoty Kościoła, dlatego trzeba coraz częściej zwracać uwagę na potrzebę uczenia ludzi jak żyć i wierzyć w społeczeństwie pluralistycznym. Działalność taka to nie tylko pouczanie, instrukcja, dokształcanie, ale również dążenie do wyzwolania takich inicjatyw, które będą rodziły struktury życia religijnego zdolne ochronić ludzi wierzących przed naporem laicyzacji i dechrystianizacji. Z tej potrzeby powstają coraz bardziej żywe ruchy religijne i wspólnoty życia chrześcijańskiego.

Najwyższą prawdą jest Prawo Boże - wieczne, obiektywne i uniwersalne. Przekazany jest każdemu człowiekowi, dlatego każdy ma prawo szukania prawdy, aby przez użycie właściwych środków wyrobić sobie słuszny sąd sumienia. Sumienie jest wszak sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam na sam z Bogiem. Przez wierność sumieniu chrześcijanie łączą się ze wszystkimi ludźmi w poszukiwaniu prawdy. Nie przekreślają niczego, co w sposobie działania i życia niechrześcijan jest prawdziwe i święte. Dlatego Kościół ze szczerem szacunkiem odnosi się do wszystkich nie znających Chrystusa, bo nierzadko odbija się w nich promień prawdy.

Fragmenty z przemyśleń innych - wierzących i niewierzących:

"Kościół (...) stara się uchwycić kryjące się w umyśle ateistów powody negacji Boga, a świadomy wagi zagadnień jakie ateizm wniesie, oraz wiedziony miłością ku ludziom uważa, że należy poddać je poważnemu i głębszemu zbadaniu. Kościół utrzymuje, że uznanie Boga bynajmniej nie sprzeciwia się godności człowieka, skoro godność ta na samym Bogu się zasadza i w Nim się doskonali."

(Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym, 21)

"(...) I wiara ma stopnie; wierzy się mocniej lub słabiej, goręcej lub chłodniej, angażując w wiarę całą swoją osobowość, czy oddając jej tylko cząstkę siebie. Nie można pytać "wierzysz czy nie?", ale "jak wierzysz i o ile wierzysz?". Wiara żyje w człowieku i - jak wszystko w życiu - wznosi się i opada, zwycięża lub bywa zwyciężaną. Wiara ma nie tylko dni pełne słońca i blasku, ale i noce zwątpień i pokus. A muszę wyznać i to; znam blask dnia, ale znam również gorycz nocy. I wcale nie zawsze jest mi łatwo (...)."

(Antoni Gołubiew "Poszukiwania", s. 347)

"(...) możemy sobie wyobrazić, przynajmniej teoretycznie, że ktoś twierdzi, że wierzy w Boga, ewentualnie w Kościół i wszystko co Kościół podaje do wierzenia, równocześnie jest złym człowiekiem. (...) A z drugiej strony będą ludzie, którzy twierdzą, że nie wierzą ani w Kościół, ani w Jezusa Chrystusa, ani w Boga, a równocześnie pracują uczciwie, pomagają innym (...) bronią pokrzywdzonych."

(ks. Mieczysław Maliński "To nie takie proste", s. 51)

"Nie jestem przekonany, że dyskusja wierzących z niewierzącymi stanowi użyteczną metodę dociekania ostatecznego fundamentu etyki. Czy w istocie wierzący jest tak bardzo pewien swojej wiary? A niewierzący (mówię z doświadczenia) - swojej niewiary? Zawsze myślałem, że wierzący, nawet jeśli wie, nie przestaje szukać. Granice są płynne."

(Umberto Eco, Carlo Martini "W co wierzy ten, kto nie wierzy?")

"Jeśli zaczniesz się zastanawiać, że wszystko, coś myślał o Bogu jest błędne i że Boga nie ma, nie rozpaczaj. Wielu ludzi tak myślało. Ale pamiętaj, że źródłem naszej niewiary nie jest fakt, że Boga nie ma. Jeśli nie możesz wierzyć w Boga, w którego dotychczas wierzyłeś to znaczy, że z twoją wiarą było coś nie w porządku i musisz się starać lepiej poznać to, co nazywasz Bogiem. Kiedy dzikus przestaje wierzyć w swego drewnianego bożka, nie znaczy to, że nie ma Boga; znaczy to tylko, że prawdziwy Bóg nie jest z drewna."

(Lew Tołstoj "Inny niż myślisz")

Nie mów, że Go nie ma

Nie mów nigdy, że On nie istnieje, bo Go nie widzisz. Możesz mówić, że w Niego nie wierzysz, że nie możesz, że nie potrafisz. To uczciwie i ludzkie. I zawsze pozostawia szansę nadziei. Mówiąc, że Go nie ma zamykasz za sobą drzwi. Nie dajesz szansy nadziei. A czymże jest człowiek bez nadziei? Dlatego nie mów nigdy, że Go nie ma, bo Go nie widzisz. W każdej chwili może sprawić, że Go zobaczysz - w misterium twojej śmierci. Tylko, że może być już za późno. A ponadto ty chcesz żyć.

Kornelia Kaczmarczyk

*Materiał przygotowany do dyskusji na temat "Niewierzący w parafii" dla członków Akcji Katolickiej na spotkaniu w dniu 4.11.1999 r.*

## MOJA PODRÓŻ DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

### Część II - Życiodajny deszcz

Pielgrzymka do Ziemi Świętej pozwoliła mi na nowo uświadomić sobie, że Bóg zawsze będzie Stworzycielem wielkim i wszechmocnym, a człowiek zawsze będzie Jego stworzeniem. Wszystko co Bóg stworzył na początku było "bardzo dobre" i współistniało ze sobą w idealnej harmonii i porządku. Ale począwszy od pierwszej pokusy węża (szatana) człowiek chciał być na równi z Bogiem i zmienić wszystko według swojego porządku. Niestety zaczął niszczyć to co było "bardzo dobre". Miłujący Bóg gniewał się na człowieka i pozwalał mu ponosić konsekwencje jego złych czynów. Jednocześnie stale objawiał mu Siebie i przez zawierane przymierza (z Noem, Abrahamem, Mojżeszem) dawał obietnice, że jak najmniej boleśnie przeprowadzi człowieka przez ziemskie pielgrzymowanie. Niestety człowiek zrywał owe przymierza, a Bóg był zmuszony karać i pozwalać aby dalej ponosił konsekwencje swych grzechów.

### deszcz z Nieba

Ziemia izraelska została ukształtowana w szczególny sposób, aby Bóg mógł stale objawiać swoją chwałę i wszechmoc wybranemu narodowi. W odróżnieniu od innych starożytnych cywilizacji, które rozwijały się wokół pojedynczego systemu rzecznej (Egipt istniał dzięki Nilowi, a Babilonia i Asyria wykorzystywała dorzecze Eufratu i Tygrysu), Izrael nie rozwijał się w oparciu o pojedyncze źródło wody, takie jak rzeka Jordan (największa rzeka w Izraelu). Biblia podaje, że Jordan otaczały gęste tropikalne zarośla, "bujna gęstwina" [Jr 12/5], pełne dzikich zwierząt, m.in. "Iwów z gęstwiny nadjordańskiej" [Jr 49/19]. Bóg chciał, aby dla tej ziemi i narodu wybranego podstawowym źródłem wody był "deszcz z Niebios". Deszcze padały z przepelnionego wilgocią powietrza przypluwającego z Morza Śródziemnego, głównie w miesiącach jesienno-zimowych. Deszcze rozpoczynające się w okresie września i października nazywane były "wczesnymi deszczami". Deszcze padające w marcu i kwietniu nazywano deszczami późnymi. Prorok Ozeasz pisał: "Dolóżmy wszelkich starań, aby poznać Pana. Jego przyjście jest pewne jak świt poranka, jak wczesny deszcz przychodzi On do nas, i jak deszcz późny, co nasycia ziemię" [Oz 6/3]. Przez większość dni lata popołudniowa bryza z Morza Śródziemnego przynosiła na ląd ciepłe, wilgotne powietrze. Bezchmurne

noce i wysokie położenie łąd powodowały, że wiele tej wilgoci kondensowało się w postaci rosy, która stanowiła główne źródło wilgoci dla wszelkiej roślinności podczas suchych, letnich miesięcy. W Księdze Ozeasza czytamy: "Stanę się jakby rosą dla Izraela, tak że rozkwitnie jak lilia i jak topola rozpuści korzenie. Rozwiną się jego latorośle, będzie jak deszcze oliwne, woń jego będzie jak woń Libanu." [Oz 14/6-7].

## kraj mlekiem i miodem płynący

Kiedyś była to ziemia opływająca w "mleko i miód" [Pwt 11/9], a król Dawid w Psalmie 65 chwalił Boga za obfitość i urodzaje Ziemi Świętej:

"Nawiedziłeś ziemię i nawodniłeś,

ubogaciłeś ją obficie.

Strumień Boży wodą jest wezbrany,

zboże im przygotowałeś.

Tak przygotowałeś ziemię:

bruzdy jej nawodniłeś, wyrównałeś jej skiby

deszczami ją spulchniłeś i pobłogosławiłeś jej plodom (...)

Stepowe pastwiska są pełne rosy,

a wzgórza przepasują się weselem.

Łąki się stroją trzodami,

doliny okrywają się zbożem (...)"

I Bóg chciał aby zawsze tak było. Kochał swój lud i pragnął aby ta ziemia należała do Izraelitów. Mojżeszowi powiedział o tej ziemi: "Strzeżcie przeto wszystkich nakazów, które wam dzisiaj daję, abyście byli dość mocni, by wejść i posiąść ziemię, do której dziś idziecie, by ją posiąść; byście długo żyli w ziemi, którą poprzysiągł Pan dać przodkom waszym i potomstwu ich: ziemię opływającą w mleko i miód. Gdyż ziemia, którą idziecie posiąść, nie jest podobna do ziemi egipskiej, skąd wyszliście, a w którą posiawszy nasienie doprowadzaliście wodę jak do ogrodu warzywnego przy pomocy nóg. Ziemia, którą idziecie posiąść, jest krajem gór i dolin, pijącym wodę z deszczu niebieskiego. To ziemia, którą stale nawiedza wasz Pan, Bóg wasz, na której spoczywają oczy Pana, Boga waszego, od początku roku aż do końca. Jeśli będziecie słuchać pilnie nakazów, które wam dziś daję, miłując Pana, Boga waszego, i służąc Mu z całego serca i z całej duszy, ześle On deszcz na waszą ziemię we właściwym czasie, jesienny, jak i wiosenny, i zbierzecie wasze zboże, moszcz i oliwę. Da też trawę na polach dla waszego bydła. Będziecie mieli żywności do syta. Strzeżcie się, by serce wasze nie pozwoliło się omamić, abyście nie odeszli i nie służyli obcym bogom i nie oddawali im pokłonu, bo zapaliłby się gniew Pana na was, i zamknąłby niebo, aby nie padał deszcz, ziemia nie wydałaby plonów, i prędko zginęlibyście w tej pięknej ziemi, która wam daje Pan." [Pwt 11/8-17].

## gniew Boży

Bóg dał tę ziemię Izraelitom, swemu narodowi wybranemu, bo była to ziemia piękna ("ziemia gór i dolin" - Pwt 11/11), urodzajna (gałąź winogron nosili we dwóch na drąg - Lb 13/23) i całkowicie zależna od deszczu, który Bóg zsyłał jesienią i wiosną. Bóg dał tę ziemię Izraelitom z całą jej obfitością, pod warunkiem, że będą "słuchać pilnie nakazów Pana, miłując Go i służąc Mu z całego serca i z całej duszy (...) i nie pozwolą się omamić, nie odejdą służyć obcym bogom i oddawać im pokłonu" [Pwt 11/13-16]. Niestety, już w czasie ucieczki z Egiptu Izraelici buntowali się przeciw Bogu, a On nazwał ich "ludem o twardym karku" [Wj 32/9-10]. Podobnie było później już w Ziemi Obiecanej, Izraelici odchodzili od Boga, popełniali straszliwe grzechy, a szczególnie bałwochwalstwo, kiedy cześć należną Bogu oddawali bożkom (bałwanom, cielcom). I Bóg spełnił swoją obietnicę: "zapalił się Jego gniew, zamknął niebo, nie padał deszcz, ziemia nie wydała plonów" [Pwt 11/14]. I tak jest do dziś. Ziemia w dzisiejszym Izraelu jest bardzo urodzajna, niestety z powodu braku wody większa jej cześć jest wyschniętą pustynią.

## nieodwracalne zmiany

Kilkuletnie susze (np. susza trzyletnia za czasów proroka Eliasza i jednego z najgorszych królów izraelskich - Achaba) spowodowały takie zmiany w glebie, że choć dzisiaj padają deszcze zimowe i wiosenne w Izraelu, to nie da się już przywrócić dawnej świetności tej ziemi. Również wilgotna bryza znad Morza Śródziemnego przynosząca życiodajną rosę w czasie lata, została zdominowana przez wiejące ze wschodu wiatry znad pustyni, które niosą ze sobą gorące i suche powietrze, wysuszające uprawy rolne. Prorok Ozeasz przepowiadał: "Przyjdzie nagle od Pana wiatr wschodni, powieje z pustyni, wysuszy źródła, i wyschną studnie" [ Oz 13/15 ].

## podsumowanie

Nasze życie jest często podobne do historii Izraela. Bóg pragnie aby życie chrześcijanina było "opływające w Boże mleko i miód", ale my bardzo często nie doceniamy wartości tego co otrzymujemy od Boga. Chcemy więcej, inaczej, chcemy poprawiać Pana Boga. Odrzucamy więc Boże "mleko i miód" i zamieniamy je na współczesne bożki (pieniądz, seks, nałogi, moda, kariera itp.), którym poświęcamy nasz czas, zdrowie, myśli, uczucia, małżeństwa, dzieci itd. Uczmy się z historii Izraela, że Bóg dopuści do tego, abyśmy ponosili konsekwencje współczesnego bałwochwalstwa i jeśli się nie opamiętamy, życie nasze będzie wiecznym cierpieniem na wyschniętej pustyni.

Małgorzata

# Słowem i pędzlem

## CZĘŚĆ VII - Więźniów pocieszać

## niezwykle odwiedziny w więzieniu

Anioł nawiedza skutego łańcuchem mężczyznę przebywającego w więzieniu. Malowidło o tej treści dostrzeżemy w naszym kościele, lekko unosząc głowę do góry w kierunku obrazów po prawej stronie nawy głównej (stojąc twarzą w kierunku ołtarza) i patrząc na czwartą w kolejności scenę. Prezentuje ono piąty temat z cyklu uczynków miłosierdzia względem ciała - więźniów pocieszać. Kim jest ów więzień? W jakim celu przybywa do niego z wizytą Boży posłaniec?

Minęło ponad 10 lat od czasu kiedy Jezus Chrystus poniósł śmierć na krzyżu, potem zmartwychwstał i wstąpił do nieba. W tym czasie ilość wyznawców Chrystusa dzięki odważnemu głoszeniu Ewangelii przez Jego apostołów i uczniów apostołów bardzo wzrosła, a swym zasięgiem Kościół objął znaczne tereny Azji, aż po Europę. Po pierwszej fali prześladowań chrześcijan, kiedy śmierć poniósł św. Szczepan, doszło do drugiego okresu prześladowań. Działo się to u schyłku rządów króla Judei, Heroda Agryppy I (wnuka Heroda Wielkiego), który chciał zyskać przychylność ludu niechętnego w większości chrześcijanom i rozpoczął ich wielkie prześladowania. Zginął wtedy m.in. Apostoł Jakub. Herod "(...) uwięził nadto Piotra. A były to dni Przaśników, kiedy go pojmał, osadził w więzieniu i oddał pod straż czterech oddziałów, po czterech żołnierzy każdy, zamierzając po święcie Paschy wydać go ludowi. Strzeżono więc Piotra w więzieniu, a Kościół modlił się za niego nieustannie do Boga. W nocy, po której Herod miał go wydać, Piotr, skuty podwójnym łańcuchem, spał między dwoma żołnierzami, a strażnicy przed bramą strzeżli więzienia. Wtem zjawił się anioł Pański i światłość zajaśniała w celi. Trąceniem w bok obudził Piotra i powiedział: >>Wstań szybko!<< Równocześnie z rąk Piotra opadły kajdany. >>Przepasz się i włóż sandały!<< - powiedział anioł. A gdy to zrobił, rzekł do niego: >>Narzuć płaszcz i chodź za mną!<<. Wyszedł więc i szedł za nim, ale nie wiedział czy to, co czyni anioł, jest rzeczywistością; zdawało mu się, że to widzenie. Minęli pierwszą i drugą straż i doszli do żelaznej bramy, prowadzącej do miasta. Ta otwarła się sama przed nimi. Wyszli więc, przeszli jedną ulicę i natychmiast anioł odstąpił od niego. Wtedy Piotr przyszedł do siebie i rzekł: >>Teraz wiem na pewno, że Pan posłał swego anioła i wyrwał mnie z ręki Heroda i z tego wszystkiego, czego oczekiwali Żydzi<<" [Dz 12/3-11].

Tym Piotrem, o którym czytamy w powyższym fragmencie Dziejów Apostolskich jest Święty Piotr Apostoł. W przededniu niechybnej śmierci, Bóg daje mu nie tylko pocieszenie, ale w cudowny sposób ratuje go z opresji. Nie pomagają poczwórne straż, ani podwójny łańcuch, gdyż Pan Bóg chciał okazać swą wszechmoc i utrzymać jeszcze św. Piotra przy życiu. Wiemy, że przyjdzie czas kiedy Piotr nie uniknie męczeńskiej śmierci. Życie Piotra było w ręku Boga, ale i życie każdego z nas jest zależne od Bożej woli.

## cierpieć za dobro

Pobyt w więzieniu jest jednym z trudniejszych doświadczeń, które spadają na ludzi zwykle za popełnione przestępstwa. Bywa jednakże i tak, że możemy się tam znaleźć za dobre czyny, za sprawiedliwość, za reakcję na zło, za fałszywe zeznania przeciwko nam, z powodu błędnego werdyktu sędziów itp. Znamy tego typu przykłady z najnowszej historii. Znamy je także z Biblii. Dlaczego? Zwykle ludzie mówiący prawdę nie są zbyt lubiani, a w krańcowych przypadkach są prześladowani. Pan Jezus mógł mówić najczystsza prawdę tylko przez trzy lata. Potem musiał umrzeć. Za obronę prawdy, za obronę Boga i Jego przykazań znaleźli się w więzieniach: Józef egipski - gdy oparł się powabowi żony swego pana, prorok Jeremiasz - gdy wzywał swój naród do nawrócenia, Daniel - gdy nie chciał pokłonić się człowiekowi, a tylko Bogu, Jan Chrzyciel - gdy upominał swego króla, że żyje w cudzołóstwie, apostołowie Piotr i Paweł - gdy odważnie głosili Ewangelię. Św. Piotr tak to podsumowuje: "Lepiej bowiem - jeżeli taka Boża wola - cierpieć dobrze czyniąc, aniżeli czyniąc źle" [1P 3/17], a w innym miejscu daje następujące zalecenie: "Nikt jednak z was niech nie cierpi jako zabójca, albo złodziej, albo złoczyńca, albo jako niepowołany nadzorca obcych dóbr. Jeżeli zaś cierpi jako chrześcijanin, niech się nie wstydi, ale niech wychwala Boga w tym imieniu (...). A jeżeli sprawiedliwy z trudem dojdzie do zbawienia, gdzie znajdzie się bezbożny i grzesznik?" [1P 4/15-16,18]. Tak więc nie zawsze pobyt w więzieniu musi być czymś wstydliwym, a wręcz przeciwnie, może być powodem naszej przed Bogiem chluby. Co nie znaczy wcale, że jeśli ktoś znajdzie się w więzieniu z powodu swego przestępstwa, nie zasługuje na naszą uwagę, na nasze pocieszenie.

## pocieszanie w więzieniu

Apostoł Paweł wielokrotnie był w więzieniu (w Damaszku, w Cezarei, w Efezie i dwa razy w Rzymie). Wiedział czym jest cierpienie, czym jest opuszczenie przez ludzi, czym ludzka niewdzięczność i czym potrzeba pocieszenia. W swym ostatnim natchnionym Piśmie - 2. Liście do Tymoteusza, które redaguje ze swego drugiego więzienia w Rzymie tak opisuje swe położenie: "W pierwszej mojej obronie nikt przy mnie nie stanął, ale mię wszyscy opuścili - niech im to nie będzie policzone! Natomiast Pan przy mnie stanął i wzmacnił mnie" [2 Tym 4/16-17]. Temu właśnie Pawłowi Bóg objawił chyba istotę pocieszenia: "Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i wszelkiej pociechy, Ten który nas pociesza w każdym naszym utrapieniu, byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakiegokolwiek udręce, pociechą, której doznajemy od Boga" [2 Kor 1/3-4]. Pocieszanie jest trudne, gdyż każdy człowiek ma swe poważne ze swego punktu widzenia udręki. Każdy z nas potrzebuje pocieszenia - mniej lub bardziej, częściej lub rzadziej. Jeśli nie czerpiemy pocieszenia od samego Boga, nie sprzedamy pocieszenia innym, albo będzie to sztuczna czy też płytka pociecha. Umiejętność do pocieszania, nie bierze się z ukończenia ekstra kursu, czy studiów humanistycznych, a wynika z naszego głębokiego i osobistego związku z Bogiem, któremu codziennie powierzamy swe troski, a On nas pociesza. Wtedy i my możemy pocieszać innych. Tak więc główną przyczyną naszych problemów z pocieszaniem kogokolwiek, w tym także więźniów, jest to, że brak nam odpowiednio bliskich relacji z Bogiem. Boży nakaz pocieszania naszych bliskich znajdujących się w więzieniach - "Byłem w więzieniu, a przysłałście do Mnie" [Mt 25/36], mimo iż nie jest łatwy, jest piękną drogą do podobania się naszemu Panu.

## więzienni misjonarze

Głoszenie Ewangelii o Panu Jezusie, głębokie rozmowy o Bożym przebaczeniu, o potrzebie własnego rachunku sumienia, bądź nawet odwiedzenie z okazaniem ciepła i swej miłości więźniowi, to bardzo dobre pomysły na pocieszanie, zwykle niewierzących lokatorów naszych więzień. I są ludzie, którzy wykonują tą błogosławioną służbę w więzieniach. Pracownicy więzienni, kapłani, wolontariusze, a nawet całe wspólnoty chrześcijańskie, które obrały sobie za cel niesienie Boga do więzień. Sam osobiście znam takich zapaleńców, bądź o nich słyszałem. Możemy i my (każdy z nas) dołączyć do grona uczestników tej błogosławionej przez Boga pracy, gdy odwiedzimy z dobrym słowem naszych krewnych, bliskich, a nawet naszych krzywdzicieli (!!!) w więzieniu. To bywa bardzo trudne. A ja znów was zachęcam słowami Pana Jezusa: "Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie" [Mt 5/12].

Piotr

## Pieśń o Bernadecie (1)

"Pieśń o Bernadecie" w odcinkach . Tłumaczenie z niemieckiego na podstawie skróconego wydania książki Franza Werfla (Franz Werfel) pt. "Das Lied von Bernadette"

11 lutego 1858 objawiła się po raz pierwszy czternastoletniej córce młynarza Bernadecie Soubirous w grocie skalnej niedaleko południowo-francuskiego miasteczka Lourdes, Pani w Bieli. Bernadeta, choć znajdowała się pośród pięciu tysięcy żądnych cudu pielgrzymów, tylko ona, sama jedna widzieć mogła objawienie i tylko jej dane było słyszeć polecenie udania się do źródła, które nie istniało. Upadła bezradna i głową wyłobliła dołek w ziemi - w tym to właśnie miejscu wytrysnęło źródło. I kiedy pielgrzymi z bliska i z daleka zaczęli olbrzymimi falami napływać na to miejsce, które niegdyś nie cieszyło się dobrą sławą, a teraz zasłynęło z trudnych do pojęcia cudownych uzdrowień, rozpoczęła się dla Bernadety istna droga krzyżowa.

Franz Werfel, który nie był katolikiem, wypełnił jako twórca "Pieśni o Bernadecie" - wielkiej powieści dokumentalnej - złożone w Lourdes ślubowanie przekazania Światu tych cudownych zdarzeń, gdy uda mu się ucieczka do Ameryki z zajętej przez hitlerowców Francji. Do Ameryki przybył autor "Pieśni o Bernadecie" jeszcze w 1940 roku. Jego "Pieśń..." gotowa była już w roku następnym. "Pieśń...nie straciła w tym długim czasie niczego z pełni i jasności tonu, a miliony pielgrzymów, którzy rok rocznie odwiedzają Lourdes szukając tam cudów wiary, dają świadectwo żywotności tego przekazu.

François Soubirous obudził się jeszcze przed świtem. Jest punktualnie godzina szósta. Swego srebrnego zegarka - подарunku weselnego rozropnej szwagierki - już nie miał. Kwit zastawny lombardu miejskiego utracił swą ważność ubiegłej jesieni. Soubirous wie dokładnie, że dochodzi godzina szósta, choć dzwony Kościoła Farnego Saint Pierre nie wzywały jeszcze na prymarię. Biedni ludzie mają poczucie czasu. Oni wiedzą dokładnie bez pomocy tarczy zegarowej i odgłosu dzwonów, którą godzinę zegar wybił. Biedni ludzie boją się spóźnić. Mężczyzna trzymał swe drewniane chodaki pod pachą, by nie narobić hałasu. Bosymi nogami stał na zimnej posadzce kamiennej i słuchał uważnie harmonii oddechów swej śpiącej rodziny. Szczęściuro ich zajmowało to pomieszczenie. On i Luiza-żona spali nadal w swym weselnym łóżu, które było świadkiem pełnego nadziei początku. Dwie dorastające dziewczynki - Bernadeta i Marie na twardym i niewygodnym barłogu. Dwie najmłodsze - Jean Marie i Justin ułożyła matka na sienniku.

François Soubirous zwraca oczy w stronę okien, za którymi zwolna wstaje dzień. Bardziej niż ta nędzna izba złością go dwa zakratowane okna. Nie jest się przecie włóczęgą ani szmacciarzem żadnym, a uprawnionym młynarzem, właścicielem młyna. Zresztą - to czy się tu ponosi winę czy nie, to rzecz bez znaczenia, gdyż można cierpieć za to, że wysechł potok Lapacha napędzający koła młyńskie.

Istotne jest to, że mieszka się teraz w Cachot. A Cachot przy ul. Rue des Petites Fosses wcale nie jest mieszkaniem lecz dawnym aresztem miejskim. Ściany pocą się z nadmiaru wilgoci. Grzyb wypełnia wszystkie szpary i szczeliny. Drewno wypacza się, chleb pleśnieje bardzo prędko. Tak się teraz wszystkim tym przejął, tak go to bolało, że gotów był na powrót wgramolić się do łóżka i zasnąć na nowo.

Nie doszło jednak do tak tchórzliwego podniesienia rąk i do poddania się złemu losowi, gdyż w międzyczasie z łóżka wstaje mama Soubirous. Jest to kobieta w wieku trzydziestu pięciu, sześciu lat a wygląda na pięćdziesiąt. Dmucaniem rozrzarza iskry w popiele, narzuca na nie trochę suchej słomy, garść heblowin i kilka suchych gałązek. Wreszcie zawieszka miedziany kociołek z wodą nad wesołym płomieniem. W tym momencie rozdzwoniły się blaszane dzwony na Farnym Kościele. Nie uniknie się już nadchodzącego dnia.

François Soubirous miał już jedno tylko pragnienie: wlać kieliszek palącej wódki do pustego żołądka. Zwlekał jeszcze chwileczkę, potem wszedł do swych drewnianych pantofli. "Idę teraz Luizo" - mruzczał przytłumionym głosem.

"Masz coś konkretnego w planie Soubirous" - pyta kobieta?

"Będę rozmawiał z Maisongrosse, Cazenave..." ona powtarza te nazwiska rozczarowana i pracuje dalej. Ten dialog odbywa się dziennie. Nagle obraca się:

"Myślałam o tym - Soubirous. Powinniśmy stąd Bernadetę gdzieś wysłać - wyszeptala. Na wieś do Bartres. Lagues przyjełaby ją znów. Tam miałyby świeże powietrze, kozie mleko, miód i chleb pszenny".

François poczuł znów w sobie nawrót silnej goryczy.

"Ja jestem doprawdy żebrakiem - zaskrzypiał - Moje dzieci umrą z głodu".

Kobieta przyjrzała mu się jak tak stał z opuszczoną głową zrozpaczony i całkowicie pozbawiony woli. Wyciągnęła przeto butelkę z szafy i nalała mu jednego.

"Nieżyj pomysł z Twej strony" - powiedział niezdarne i wlał w siebie całą zawartość kieliszka.. Jego dusza wołała jeszcze o jednego. Opanował się jednak i poszedł. W łóżku w którym sypiały obie siostry leży Bernadeta dziewczyna o otwartych, cichych, ciemnych i spokojnych oczach.

Soubirous stał przed sklepem piekarskim Maisongrosse`a dłuższy już czas nim zdecydował się wreszcie wejść. Matczyny zapach ciepłego chleba owionął go i odurzył zupełnie. Zebrało mu się na placz. Gruby piekarz stoi w środku lokalu. Biały fartuch opasany wokół brzucha. "Mógłbym panu być dzisiaj w czymkolwiek pomocny Monsieur Maisongrosse? - zapytał Soubirous mimochodem.

"Stare dobre czasy odpłynęły" - zaburczał grubas. "Przychodzi się do cukiernika a nie do piekarza. Skoro już interes w karnawale tak wygląda, to można sobie bez trudu wyobrazić, co będzie w okresie postu".

Soubirous dotknął palcami czapki, jak zwykł to czynić niezadowolony klient, i opuścił sklep. Aby dotrzeć do zarządu poczty musi przejść duży plac na przelaj. Cazenave we własnej osobie stoi pośrodku zaprzęgu i wozu na olbrzymim placu. "Ach i ty tu znowu Soubirous. Wybrałeś też niezłą porę - Sapristi!" Soubirous zabiera się z wolna do odejścia. Więc Cazenave przywołuje go z powrotem. "Poczekaj mój kochany! Dwadzieścia sous mógłbyś sobie przyrobić. Matka przełożona szpitala żąda, by całe to śmiecie stąd wywieźć i spalić przed miastem. Chodzi tu o brudne opatrunki, o bieliznę po zakaźnie chorych i o podobne historie. Zaprzęgaj więc gniadego do tego tam małego wozu drabiniastego. Jeśli oczywista chcesz?"

"Nie mogło by być trzydzieści - mój kapitanie?" Cazenave nie odpowiedział na to pytanie.

"Sanitariusz szpitalny przygotował już trzy skrzynie tych nieczystości do wywozu".

"Uważaj Soubirous" - ostrzega go znawca spraw medycznych - wywieź to daleko stąd, aż do Massabielle. Spal to, a popiół wrzuc do Gave".

Wóz hałasuje po nierównym bruku. Soubirous mówi cicho do siebie: "Poczmistrz nie powiedział - nie-z pewnością wypłaci mi trzydzieści sous. Cztery chleby kupię - to równa się osiem sous, pół funta owczego sera -jest bardzo pożywny. Razem z chlebem będzie to czternaście sous. Do tego dwa litry wina - razem dwadzieścia cztery sous, potem kilka bryłek cukru, by dzieci miały coś słodkiego do wina. Sobie nie zostawię ani guzika. Przyrzekam święcie."

Przyroda była tu uboga. Droga znikła w rdzawym wrzocie. Tu i ówdzie rósł dziki bukszan i kilka krzaków orzechów laskowych. Dwa rzędy olszyny, które obrębają jezioro Gave z prawej a strumyk Savy z lewej podążają ku sobie. Na lewym brzegu obu tych wód wznosi się góra zwana "Spelunką" lub też "Piekłem". W jej skałę wcisnęła natura kilka grot. Największą z nich Soubirous ma teraz przed swymi oczami. Jest to grotta Massabielle. Stanowi ona coś na kształt dziury wapiennej w masywie skalnym szerokiej na dwadzieścia, głębokiej na 12 kroków. Jest podobna do pieca chlebowego. Naga, wilgotna, pełna grubego żwiru z Gave, woda z którego zatapia ją nawet przy niskich stanach. Samotny, ciernisty krzak dzikiej róży jakby przyklamrowany do skały na połowie wysokości grotty, obejmuje owalny, a w partii wyższej, ostry wyłom skalny tworząc jakby bramę prowadzącą do kamiennej komory bocznej grotty. "Piekło" - Massabielle nie cieszy się dobrą sławą wśród ludu. Stare baby lubią opowiadać dreszczem człowieka przejmujące historie o duchach, które się tam niegdyś dziać miały.

Soubirous nie jest starą babą, a doświadczonym przez życie mężczyzną, na którym historie o duchach nie robią wrażenia. Na cyplu pomiędzy jeziorem Gave i strumykiem Savy zatrzymuje swój zaprzęg, ściąga skrzynie z drabiniastego wozu i wysypuje ich zawartość na ziemię. Rośnie piramida cuchnącej, krwawej waty, zaropiałych bandaży, bielizny po zakaźnie chorych i różnych brudnych strzępów lnianych. Soubirous podpalil całe to plugastwo tak skutecznie, że pozostała po tym wszystkim niewielka ilość popiołu.

Nie wybiła jeszcze jedenasta jak Sabirous stanął przed Cazenave i w następujących słowach złożył meldunek o wykonaniu zadania: "Panie kapitanie - Pański rozkaz został wykonany!" Po dłuższych targach otrzymał wreszcie dwadzieścia pięć Sous. Wstąpił w drodze powrotnej do szynku Papy Babous. Zatrzymał się tam na moment dla wychylenia jednego jedynego "szatana ziołowego". W Cachot uderzył go przyjemny zapach. Ucieszył się, że na obiad nie będzie ani papki kukurydzianej, ani żadnej brei. Maman przygotowuje zupę cebulową i stawia przed nim pełny talerz. Po spożyciu posiłku Sobirous podnosi się to ziewając, to postępując, przeciągając się. "Solidnie przemarzęm przy tym wszystkim. Trzeba pójść do łóżka. Zasłużyło się na to."

Za katedrą siedzi siostra zakonna Maria Teresa Vausous jedna z sióstr zgromadzenia z Nevres oddelegowana do tutejszego szpitala i sprawująca zarazem zwierzchność nad miejscową szkołą dla dziewcząt. Siostra Maria Teresa jest jeszcze młodą kobietą. Mogłaby uchodzić za piękną, gdyby nie jej wąskie, jakby zasznurowane usta i głęboko zapadłe jasno-niebieskie oczy. Są to znamiona surowości i umartwiania się. Zakonnica ta przygotowuje dzieci do pierwszej komunii świętej.

Przed nauczycielką stoi dziewczynka, dość mała. Jej okrągła twarzyczka jest bardzo dziecinna. Dziecko ma na sobie wiejski kitel, obute jest w drewniaki. Lecz wszystkie dzieci, i nie tylko dzieci, noszą tu drewniane obuwie, prócz niewielu, które zaliczają się do tak zwanych lepszych kręgów. Brązowe oczy dziewczynki utrzymują spojrzenie zakonnicy w stanie względnego spokoju. Jej własne spojrzenie zaś jest jakby nieobecne, prawie apatyczne. Jednak jest w tym spojrzeniu coś takiego, co budzi niepokój w siostrze Marii Teresie.

"Z pewnością moje dziecko nie wiesz nic o Trójcy Świętej?"

"Nie siostrze, nie wiem nic o tym."

"I nie słyszałaś nigdy nic na ten temat?"

"Może coś słyszałam ..."

Zakonnica zamknęła nieprzyjaznym ruchem książkę dziewczynce.

"Nie wiem teraz moje dziecko czy mam cię uważać za zuchwałą, obojętną, czy też tylko za głupią?"

"Ja jestem głupia, siostrze. W Bartres mówili, że nie mam głowy do nauki."

"Tego się też obawiam..." - wycedziła nauczycielka przez zęby.

"Ty jesteś bezczelna Bernadette Soubirous"

Jedna z dziewczynek głosi się poruszając wyciągniętą ręką w górę.

"Czy też i ty jesteś Soubirous?" - pyta zakonnica, która ledwie przed tygodniem przejęła klasę.

"Tak siostrze. Jestem Marie Soubirous. Chciałam tylko powiedzieć, że Bernadetta, że moja siostra, ciągle choruje. Astma! Pan doktor Dozous to powiedział. Ona bardzo często nie może oddechu złapać."

I tu Maria daje popis ciężkiego ataku na tle niewydolności oddechowej. To pobudza naturalnie wesołość klasy. Nauczycielka reaguje błyskawicznie i jednym ruchem ręki przecina te przesadne chichoty.

"Astma nie przeszkadza nikomu w nauce i w skromności".

Siostra Maria Teresa marszczy czoło i spoziera gniewnie na klasę.

"Czy któraś z was może mi udzielić odpowiedzi na postawione pytanie?"

W pierwszej ławce jedna z dziewcząt podnosi rękę.

"Więc Żanna Abadie" - skinie głową nauczycielka.

"Święta Trójca to po prostu Pan Bóg."

Na twarzy zakonnicy pojawia się uśmiech.

"Ależ - moja kochana - takie proste to nie jest. Twoja wypowiedź świadczy o tym, że masz błędne pojęcie na ten temat."

W tym dziewczęta zrywają się z miejsc i powstają na znak oddania należytej czci wchodzącemu księdzu wikaremu Pomianowi. Młody duchowny, jeden z trzech kapłanów dekanatu Peyramale, ma wydęte i z lekka czerwone policzki oraz zabawnie filuterne oczy.

"Mały proces siostrze?" - pyta na widok biednej grzesznicy stojącej jeszcze ciągle przed ławkami.

"Muszę niestety wnieść skargę przeciwko Bernadecie Soubirous, księżę wikary - mówi nauczycielka - Jest ona nie tylko głupia, ale daje zuchwałę odpowiedzi."

Bernadeta potrząsa głową jakby chciała coś sprostować. Wikary obraca jej twarz do światła.

"Ile masz lat Bernadeto?"

"14 lat już skończonych" - odpowiada dziewczynka czystym głosem.

"Możesz mi odpowiedzieć moja mała na pytanie, którego dnia i roku jesteś urodzona?"

"O tak, to mogę ks. wikaremu zaraz powiedzieć. Urodziłam się dnia 7 stycznia 1844 roku."



"No widzisz Bernadeto ty nie jesteś wcale taka głupia. A wiesz może na którą oktawę przypadają twoje urodziny, albo-byś mnie lepiej zrozumiała - zapytam tak: jakie święto przypada na dzień poprzedzający twoje urodziny? Przypominasz sobie, to już bardzo blisko." Bernadeta przygląda się księdzu wikaremu wzrokiem pełnym mocy i apatii zarazem, co już przedtem było przyczyną gniewu siostry Marii-Teresy.

"Nie, tego sobie nie przypominam" - odpowiedziała nie opuszczając wzroku.

"Nie szkodzi" - uśmiecha się Pomian - Wobec tego chcę tak tobie jak i pozostałym udzielić odpowiedzi na to pytanie. Szóstego stycznia obchodzimy święto Trzech Króli. Trzej Królowie przychodzą ze wschodu do Betlejem i składają Dzieciątku Jezus w stajence cudowne podarunki. Widziałaś Bernadeto żłobek w kościele, gdzie pokazane są także na malowanym obrazie albo w rzeźbie postacie Trzech Króli?"

Bernadeta Soubirous ożywia się, lekki rumieniec ozdabia jej lica.

"O tak. Żłobek widziałam, woła podniecona. Wszystkie te piękne figury jak prawdziwi ludzie. Święta Rodzina, wół i osioł i Trzej Królowie w koronkach, i złote laski, o tak, to widziałam."

"Otóż w ten sposób dowiadujemy się też czegoś o świętych Trzech Królach" - wikary Pomian mruga porozumiewawczo do nauczycielki. Udzielił jej przecież wskazówek z zakresu prawdziwej pedagogiki. Potem zwraca się do całej klasy:

"7 stycznia to także święto dla całej Francji. Urodził się wtedy ktoś, kto wyrwał Ojczyznę naszą z największego poniżenia i hańby. Stało się to przed 446 laty. Pomyślcie dzieci nim odpowiecie."

Natychmiast zatryumfował gdzieś przeraźliwy głos:

"Cesarz Napoleon Bonaparte!"

Siostra Maria Teresa Vauzous przyciska ręce do podbrzusza jakby ją kolka napadła. Niektórym dziewczynkom wydaje się, że nadarza się teraz okazja do dowolnego wyhasania się. Zakonnica zachowuje pogodną powagę.

"Nie, drogie dzieci, cesarz Napoleon Bonaparte urodził się dużo, dużo później..."

Podchodzi do tablicy i wielkimi literami jakby żywcem z elementarza, podczas gdy większość dziewczynek nie przeszła jeszcze początków nauki pisania i czytania, pisze: "Joanna d'Arc - Dziewica Orleańska urodziła się 7 stycznia 1412 roku w Domre'my".

Zadzwonił dzwonek szkolny. Jest godzina jedenasta. Siostra Maria Teresa Vauzous wstaje z miejsca prostując się. Jej dumne oblicze w matowym świetle lutego uzewnętrznia cierpienie.

"Przez ciebie nie posunęliśmy się dalej w katechizmie, kochana Soubirou" - mówi to tak cicho, że tylko Bernadeta mogła ją słyszeć - Zastanów się nad tym czyś tego warta."

(Skrócone wydanie książki Franz'a Werfla /Franz Werfel: "Pieśń o Bernadecie" ("Das Lied von Bernadette") - to z którego korzystamy - ukazało się w renomowanym wydawnictwie "Das Beste" w 1969 r.

Alfred Mura

---

**"Serce Ewangelii"** miesięcznik parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rybniku- Boguszowicach + Redaguje: zespół parafian + Redaktor prowadzący: Krystian Dziurok, ul. Małachowskiego 60, tel. 42-20-256 + Adres redakcji: probostwo parafii NSPJ, ul. Małachowskiego 18, 44-251 Rybnik-Boguszowice, tel. 42-20-322 + Internet: [www.nspj-boguszowice.katowice.opoka.org.pl](http://www.nspj-boguszowice.katowice.opoka.org.pl) + Nakład: 1.400 egz.

---